

Marczewski Przemysław

Other Side

Z „Science Fiction” nr 13 – marzec 2002

Stokrotce...

Hold me, hold me tight. I'm falling far away
Ozzy Osbourne „See you on the other side”

- O, znów się otworzyła - powiedział jeden z kruków, siedzących na drucie telefonicznym.
- Drugi spojrział na niego z niechęcią:
- Wiesz, co to oznacza - powiedział cicho.
- Tak, znowu robota dla nas, coś jej ostatnio za dużo, nie sądzisz? - zapytał beztrąsko pierwszy z ptaków.
- Nie płacą mi za to, żebym sądził, od tego jest ON.
- Nie płacą ci za nic - zaśmiał się pierwszy, wzbijając się w powietrze.
- Po chwili oba ptaki leciały w dół Ulicy, głośno krakając.

* * *

Lekarz powiedział, że nic się nie da zrobić. Chłopiec miał tak rozległe obrażenia, że jego szansę przeżycia były właściwie żadne. Leżał teraz pod jakąś aparaturą medyczną, bez szans na odzyskanie przytomności.

Pijany kierowca nawet nie zauważył, że od maski jego samochodu odbiło się dziecko. Pojechał dalej. Policja zatrzymała go dopiero godzinę później. Nic nie wiedział, nic nie pamiętał. Zamroczenie alkoholowe sprawiło, że umysł nie zarejestrował ostatniego krzyku chłopca. Kierowcę skazano na karę długoletniego więzienia, jednak Bóg był dla niego łaskawy i pozwolił uniknąć wyrzutów sumienia. Po prostu wymazał ten wypadek z jego pamięci.

* * *

Robert pojawił się na Ulicy nagle. Nie wiedział gdzie jest i skąd się tam wziął. Jego ubranie nie zmieniło się, wciąż miał na sobie te same ciuchy, które dzisiejszego ranka kazała mu założyć mama. To pamiętał, jednak co było dalej?

Co dziwne, Robert nie bał się. Każdy normalny dziesięciolatek w takiej sytuacji bałby się. On jednak nie odczuwał strachu. Sam nie wiedział, dlaczego. Przecież powinien się bać. Kiedyś się zgubił w sklepie. Wtedy był przerażony, lecz teraz nie, dlaczego?

Rozejrzał się wokoło. Stał z twarzą zwróconą w kierunku długiej ulicy. Po obu jej stronach znajdowały się kamienice. Robert nie dostrzegał jakichkolwiek bocznych uliczek krzyżujących się z główną ulicą. Kamienice były zniszczone i zaniedbane. Chłopiec nie widział też żadnych ludzi. Gdy się odwrócił i spojrział za swoje plecy, zobaczył wielką bramę. Tak przynajmniej określił ją dziesięciolatek. Zapewne jakiś przeciętny student architektury mógłby powiedzieć więcej, jednak nie Robert. Zwrócił tylko uwagę na niesamowitą ciemność, znajdującą się po drugiej stronie. Atramentowa powierzchnia w jakiś dziwny sposób przyciągała go. Wyciągnął dłoń, by jej dotknąć...

- Nie rób tego, mały! - usłyszał krzyk. Cofnął natychmiast rękę i odwrócił się. Zobaczył idącego w jego stronę mężczyznę. Wyglądał jak kłoszardzi, których pokazywała mu mama na dworcu kolejowym. Brudny, w obszarpanym ubraniu; z takim wyglądem nie powinien wzbudzać zaufania kogokolwiek, a już na pewno nie dziesięcioletniego chłopca.

- Dobrze, że udało mi się cię zatrzymać - powiedział mężczyzna, podchodząc do Roberta. - Nie bój się - dodał jeszcze, widząc minę chłopca.

- Kim pan jest?

- Dobre pytanie, mały, dobre pytanie... Nazywają mnie Szary i jestem Przewodnikiem - odpowiedział mężczyzna.

- Nie chce pan mnie skrzywdzić? - spytał Robert z dziecięcą szczerością.

- Znów dobre pytanie... Oczywiście, że nie. Robert uśmiechnął się smutno.

- To nie było dobre pytanie. Nie wiem czy mówi pan prawdę, czy kłamie. Odpowiedź i tak zawsze brzmiałaby tak samo.

- Tak, masz rację. Jednak ja nie kłamałem.

- Wierzę panu. - Rzeczywiście tak było. - Może mi pan powiedzieć, gdzie jesteśmy i jak mam wrócić do domu.

Twarz Szarego posmutniała.

- Niestety, chłopcze, nie możesz wrócić do domu. Ty umarłeś.

Spodziewał się krzyku czy też płaczu. Ujrzał jedynie zrozumienie.

- Tak - powiedział chłopiec. - Więc to jest Niebo lub Piekło.

- Niezupełnie, to jest Ulica. - Co?

- To jest, jak by to powiedzieć, droga do miejsca twojego wiecznego przeznaczenia.

- A pan jest... aniołem? Szary roześmiał się na cały głos.

- Nie, nie, chłopcze, w żadnym wypadku. By uprzedzić twe następne pytanie, nie jestem też demonem. Jestem... byłem człowiekiem, tak jak ty. Nie, nie tak jak ty. Widzisz, ty już masz teraz przepustkę tam dalej, a ja muszę sobie dopiero na nią zasłużyć.

Dlaczego nie chciał pan, bym dotknął tej czarnej powierzchni?

Mały, zadajesz mnóstwo pytań, zresztą jak wszyscy, którzy tu trafiają.

- A więc, dlaczego? Szary westchnął.

- Słyszałeś kiedyś o duchach nawiedzających żywych?

- Tak.

- Widzisz, to ludzie, którzy dotknęli czarnej powierzchni.

* * *

Człowiek w czarnym płaszczu podniósł się powoli z tronu, który sam sobie zbudował. Kruki krakały za oknem. Znów ktoś trafił na Ulicę. Czas ruszać. Powoli podszedł do szafy. Strzelba tkwiła na swoim miejscu. Wyciągnął ją niemal z namaszczeniem. Sprawdzał, czy naboje tkwią w komorach, po czym włożył ją do pokrowca przyzcpionego do podszewki płaszcza.

Wyszedł na ulicę, wiatr rozwał jego złociste włosy i załopotał połamami prochowca. Otarł łzę z policzka i ruszył wzdłuż Ulicy. Był przecież Łowcą.

* * *

Robert szedł wraz z Szarym. Mężczyzna opowiedział mu, że już wielokrotnie przeprowadzał innych wzdłuż Ulicy. Było ich sporo. Jednak nie potrafił powiedzieć, jak długo już robi za przewodnika.

Wbrew pierwszemu wrażeniu, Ulicę zamieszkiwały inne istoty. Byli to ludzie i zwierzęta nie mogący przekroczyć Świetlanych Wrót, do których zmierzał Robert. Szary opowiedział mu o krukach, zwiastujących pojawienie się na Ulicy kogoś nowego, a także o ciemności, wypływającej czasami z kanałów i porywającej tych, którzy nie zdążyli jej umknąć. Mówił także o Równoległych - ulicach położonych za murem z kamienic. Ile było takich ulic, nikt nie wiedział. Sam Szary był kiedyś pięć ulic dalej, podobno byli tacy, co odwiedzili ponad dziesięć.

Jak mówił Szary, życie (zawsze się uśmiechał, gdy wymawiał to słowo) na Ulicy nie było łatwe. Jednak dało się wytrzymać i najprawdopodobniej lepiej było być tu niż w Piekło.

Maszerowali już od kilku godzin i Robert poczuł, że zgłodniał. Nie wiedział, czy umarli również czują głód. Zapytał o to Szarego.

- Oczywiście, że jemy. Czy potrafiłbyś wyobrazić sobie wieczność bez posiłku? Ja nie. Bardzo lubię jeść. Teoretycznie nie można tu umrzeć z głodu, jednak uczucie ciągłej pustki w żołądku nie należy do przyjemnych.

- Czy tu w ogóle można umrzeć? - spytał chłopiec. Szary odparł poważnie:

- Już ci mówiłem. Może cię pochłonać ciemność, możesz również trafić na Łowcę. Myślę, że gdybyś skoczył z dachu jednej z tych kamienic, to też nie odbiłoby to się dobrze na twojej kondycji. Jednak nie umarłbyś.

Co by się ze mną stało?

- Zostałbyś zombie.
- Takim jak w filmach.
- W czym? A, zresztą nieważne, byłbyś chodzącym trupem - głupim i powolnym.
- A co z tymi, którzy zabijają na Ulicy?
- Powinni trafić niżej...
- Do piekła?
- Tak.
- Wszyscy?
- Wszyscy poza Łowcami, lecz nie mówmy o tym, chodźmy coś zjeść.

* * *

Weszli do jednej z kamienic, którą Szary nazwał „Klubem Marry”.

W środku panował tłok. Robert rozglądał się ciekawie po całym pomieszczeniu. Przy drewnianych ławach blisko siebie siedzieli ludzie często bardzo różniący się wyglądem. Kłoszarzyci zajmowali miejsca obok mężczyzn ubranych w znakomicie skrojone garnitury.

Za szynkwasm stała młoda kobieta w wieczorowej sukni. Barmanka wyglądała jakby dopiero opuściła salon fryzjerski lub kosmetyczny i wybierała się na bal, a nie pracowała w takiej spelunie.

- Witaj, Marry - powiedział Przewodnik, podchodząc do kobiety za barem.

- Szary, ty stary kundlu, wspaniale cię znowu widzieć! - krzyknęła Marry. - Kogo ze sobą przyprowadzasz?

- Kolejnego podróżnika - powiedział, wskazując na Roberta.

- To straszne, że tacy młodzi też muszą to przechodzić.

- Nie nasza rola sądzić...

- Oczywiście, wiedziałam, że to powiesz. Co podać?

- Dwa razy specjalność zakładu.

- Już przynoszę.

Szary nachylił się do ucha Roberta: ł

- Nie pytaj, z czego jest zrobiona potrawa, którą przyniesie Marry. O wiele lepiej smakuje, gdy tego nie wiesz.

Chłopak uśmiechnął się i konspiracyjnie mrugnął okiem.

Po chwili Marry przyniosła dwa talerze z posiłkiem. Pachniał cudownie.

Szary podał jedną porcję Robertowi, drugą wziął sam i ruszyli w kierunku wolnych miejsc przy jednym ze stołów. Siedli i zaczęli ze smakiem zjadać obiad.

- Powiedz coś o sobie - zachęcił Szary chłopaka.

- Mam... miałem dziesięć lat. Mieszkałem w Gdańsku wraz z rodzicami.

- Jak trafiłeś do tego miejsca?

- Nie pamiętam. Ostatnie, co sobie przypominam, to jak wychodzę do szkoły.

Cóż, w sumie to już nie jest teraz takie ważne.

Do stolika podszedł mężczyzna ubrany w czarny garnitur; miał krótkie, ciemne włosy. Gdy zobaczył Szarego, uśmiechnął się.

- Mogę się przysiąść?

Szary popatrzył na przybysza i odwzajemnił uśmiech. Wstał zza stołu i uściskał nowo przybyłego.

- Lear! Siadaj, dawno cię nie widziałem.

- Bo dawno tu nie zaglądałeś.

- Robercie, poznaj mojego przyjaciela. Jednego z tych, co bez obaw przemierzają Ulicę. Oto Lear, najlepszy Przewodnik po tej stronie życia.

- Spokojnie, mały, nie popadaj w zachwyt, ten stary oszust przesadza, a poza tym, jest prawie tak dobry jak ja.

- Oto cały Lear, najskromniejszy ze skromnych.

Robert widział, że obaj mężczyźni są dobrymi przyjaciółmi. To spotkanie sprawiło im autentyczną radość. Mimo docinków i złośliwości, jakimi nawzajem się suto obdarzali.

Jak mu potem opowiedział Szary, Lear umarł w średniowieczu. Jednak wciąż musiał pokutować na Ulicy. Nikt nie wiedział, za jakie czyny popełnione podczas życia ponosił teraz konsekwencje. Poza tym takich pytań na Ulicy po prostu nie zadawano.

- Co u ciebie słyszeć? - spytał Szary.

- Wiesz, jak zawsze. Przeprowadziłem ostatnio czteroosobową grupę.
- Długo jeszcze będziesz tak łąził?
- To wie tylko ON.
- Taa...
- Widzę, że prowadzisz teraz tego małego wędrowca. Dlaczego nie poczekaasz, aż zbierze się większa grupa?
- Nudziłem się.
- Byłeś ostatnio na jakichś Równoległych? -Nie.
- Podobno dwie Równoległe dalej Łowca zebrał spore żniwo. Dawno nie słyszałem, by działał z taką zaciętością.
- To nie są dobre wieści. Widziałeś go ostatnio?
- Jakież dwa tygodnie temu, z daleka. Oczywiście ukryłem się i nawet nie myślałem o kontynuacji wyprawy tego samego dnia.
- Tak, Łowca to trudny przeciwnik.
- Kim jest Łowca? - spytał Robert. Obaj mężczyźni spojrzeli na niego.
- Tak naprawdę to nikt nie wie - odparł Lear.
- Boicie się go?
- Tylko głupcy nie boją się Łowcy. Lear spojrział na Szarego i spytał:
- Zostajesz tu na noc?
- Tak. Nie mam zamiaru ryzykować podróży w nocy. Szczególnie po tym jak opowiedziałeś mi o Łowcy.
- To dobrze. Cieszy mnie, że mimo mej nieobecności nie wyzbyłeś się ostrożności. Widzisz tego tam - tu Lear wskazał młodego mężczyznę, siedzącego dwa stoły dalej - nazywa się Biegacz i nie ma zamiaru słuchać dobrych rad, rusza o zmroku ze swoją grupą.
- Głupiec - skwitował Szary.

I tak siedzieli w trójkę i dyskutowali o różnych rzeczach do późnej nocy. W końcu Robert znużony zasnął. Jednak Szary i Lear rozmawiali do późniejszej nocy. Plotkowali, wspominali i wymieniali informacje jak zawsze, gdy spotyka się dwóch Przewodników.

* * *

Łowca siedział skulony na dachu jednej z kamienic. Wiedział, że gdzieś czeka na niego łup. Wiedział, że zdoła coś upolować dzisiejszej nocy. Tylko głupcy podróżują nocą. Jednak na Ulicy głupców nie brakowało, śmierć nie leczyła z głupoty. Wystarczyło tylko być cierpliwym. Był przecież Łowcą - aniołem powołanym przez NIEGO, by ścigać tych, co nie chcieli dobrowolnie odejść w zaświaty i trafiali na Ulicę.

- Nazywał się Uriel, Anioł Zemsty.

Siedział tak przez pół nocy. Wreszcie się doczekał. Na dole dostrzegł ruch. Trzy osoby, w tym jeden Przewodnik. Głupotą jest podróżować nocą.

Łowca skoczył...

* * *

Noc spędzili spokojnie. Rano nadszedł czas pożegnań. Lear nie chciał podróżować wraz z nimi, wykręcał się jakimiś sprawami, które musiał załatwić na jednej z Równoległych. Marry życzyła im szczęśliwej podróży i obiecała, że w jej lokalu zawsze będzie dla nich miejsce. Robert jednak wiedział, że już nigdy tu nie wróci.

- Czy pan nie może przejść Bramy? - spytał chłopiec, gdy wyruszyli w drogę.

- Mały, zadajesz strasznie dużo pytań. Czy może pan to, czy może pan tamto, a co to jest... i tak dalej. Proszę, powstrzymaj się trochę.

- Przepraszam pana, ale tu jest tyle rzeczy, o których pragnąłbym się czegoś dowiedzieć.

- Jasne, mały, wiedza to nic złego, a może ci kiedyś pomóc w trudnej sytuacji.

- No więc?

- Co?

- Czy może pan przejść Bramę?

- Argh... Tak, mogę, ale nie chcę. Lubię to miejsce i na razie nie mam zamiaru go opuszczać.

I tak mały chłopiec wraz z obdartym Przewodnikiem maszerowali po Ulicy. Mijali kamienice. Niektóre w lepszym, inne w gorszym stanie. Czasem napotykali jakiegoś człowieka i wtedy przystawali, by wymienić z nim informacje dotyczące trasy.

- Stój, stary łajdaku! Gdzie prowadzisz to niewinne dziecię?! - rozległ się kobiecy krzyk z okna jednej z kamienic.

Słyszając ten głos, Szary uśmiechnął się.

- Stokrotko, to ja, Szary.

- Wiem, draniu, że to ty.

- Więc dlaczego nazywasz mnie łajdakiem?

W drzwiach kamienicy stanęła nieduża postać. Dziewczyna miała jakieś metr sześćdziesiąt, krótkie rude włosy sterczące we wszystkich możliwych kierunkach, nosiła okrągłe, fioletowe okulary, zza których widać było jej roześmiane oczy. Ubrana była w krótką brązową kurtkę i jasnoczerwone spodnie. Na jej ramieniu siedział kruk.

- Bo jesteś łajdakiem - powiedziała dziewczyna, zarzucając mu ręce na szyję.

Gdy Szary postawił ją na ziemi, poczochnął dłonią jej krótkie włosy.

- Ranisz moje uczucia. Stokrotko.

- A ty niszczysz moją misternie ułożoną fryzurę - zaśmiała się nowo przybyła.

Kruk na jej ramieniu zakrakał.

- Witam również ciebie, Stary Robinie. Ptak ponownie zakrakał.

- Chcę wam przedstawić Roberta, jestem jego Przewodnikiem.

Chłopiec uklonił się niezwyklej parze.

- Robercie, ta dama stojąca przed tobą, to Stokrotka, Przewodnik tak jak ja. Poznaliśmy się dawno temu, gdy wraz z Learem uratowaliśmy ją z kłopotów.

- Kto kogo uratował, stary kłamco - powiedziała wesoło dziewczyna.

- Nieważne, nie kłóćmy się o szczegóły. A ten kruk na jej ramieniu to Stary Robin. Najmądrzejsze ptaszysko na Ulicy, Stokrotka potrafi z nim rozmawiać.

Robin z zadowoleniem skinął łebkiem.

- Dokąd teraz zmierzasz, kwiatuszku? - spytał Przewodnik.

- Muszę trochę odpocząć, więc chyba pójdę do Marry.

- Nocowaliśmy tam dzisiejszej nocy.

- Ja też chciałam tam dojść, ale usłyszałam strzały. Robin nic nie dojrzał, jednak wołałam się schować i przeczekać do rana.

- Słuszną decyzją. Lear mówił, że Łowcy stali się ostatnio bardziej aktywni.

- Właśnie, co u Leara?

- Gdy dziś wyruszaliśmy, siedział jeszcze u Marry.

- Jak znam tego pijaka, wciąż tam będzie, gdy dotrę na miejsce.

- Długo będziesz tam odpoczywać?

- Myślę, że jakiś tydzień.

- Zdamę wrócić. Poczekaj tam na mnie, to w następną trasę wyruszymy razem.

Stokrotka uśmiechnęła się.

- Ty nigdy nie wracasz na czas.

- A ty nigdy na mnie nie czekasz.

Kruk nachylił się dziobem do ucha dziewczyny.

- Robin pragnie pójść z wami.

- To daje mi gwarancję, że zaczekasz na mnie u Marry, poza tym przyda się jeszcze jedna para oczu.

Twarz Stokrotki spoważniała.

- Uważaj na siebie. Te strzały dzisiejszej nocy zaniepokoiły mnie.

- Nie martw się, kwiatuszku, zobaczymy się najdalej za trzy dni.

Dziewczyna znów uśmiechnęła się promiennie.

- Trzymam cię za słowo.

Znów maszerowali wzdłuż Ulicy. Robin fruwał nad nimi, uważnie lustrując teren.

Nagle spikował i usiadł na ramieniu Szarego.

- Co tam zobaczyłeś, przyjacielu? Ptak zakrakał.

- Pan go rozumie?

- Nie. Mówiłem ci. Tylko Stokrotka potrafi z nim rozmawiać. Jednak widzę, że jest czymś zaniepokojony.

- Tak, ma pan rację, to widać.

- Szkoda, że Kwiatuszek nie poszła z nami. Robin zakrakał głośno.

Jakieś pięćset metrów dalej znaleźli Biegacza i prowadzoną przez niego dwójkę. Ciało Przewodnika wisiało na latarni. Obok leżały zwłoki tych, których miał chronić. Nie było wątpliwości, co ich zabiło. Strzelba Łowcy pozostawia charakterystyczne ślady.

- Łowca - szepnął Szary. - Idziemy stąd. Szybko.

- Nie pochowasz ich?

- Po co, i tak nocą staną się zombie i wygrzebią się z ziemi. Do tego czasu chcę być daleko od tego miejsca.

Pociągnął chłopca za rękę i szybkim krokiem zaczął oddalać się od zwłok.

Biedni głupcy - powiedział cicho.

* * *

Łowca odpoczywał w swojej kryjówce. Poprzednia noc była owocna - trzy osoby. Do tego jeden uważał się za Przewodnika. Głupiec wisi teraz na latarni. Jednak ktoś jeszcze zmierzał do Bramy. Ktoś ostrożniejszy i bardziej doświadczony. Polowanie na niego będzie prawdziwym wyzwaniem. Jednak na niego trzeba będzie zapolować w dzień. On wiedział, jak poruszać się po Ulicy i gdzie znaleźć schronienie.

Stary Robin jeszcze raz zaalarmował ich tego dnia. Tym razem zrobił to o wiele bardziej sugestywnie. Po prostu dziobnął Szarego w ucho i szybko potem wleciał do najbliższego budynku. Przewodnik od razu zrozumiał aluzję. Wraz z Robertem pospiesznie wbiegli do pobliskiej kamienicy.

Ostrożnie wyjrzelili przez okno.

Po jakichś trzech, może czterech minutach oczom Roberta ukazał się pierwszy pojazd mechaniczny, jaki widział, odkąd znalazł się na Ulicy. W dodatku był to wóz...

- Łodziarz? - zapytał ze zdziwieniem, patrząc na Szarego.

- Dokładnie, mały - przytaknął mężczyzna.

- Kim on jest?

- To szalenciec, jeżdżący po całej Ulicy. Próbuje przejechać każdego, kogo spotka. Jeżeli mu się to nie udaje - strzela do niego. Wielu Przewodników zginęło przez tego wrednego sukinsyna.

Łodziarz przejechał powoli pod oknami ich kryjówki. Odczekali jeszcze parę minut, po czym Szary oświadczył, że są już bezpieczni i mogą ruszać dalej.

Na noc zatrzymali się w jednej z opuszczonych kamienic. Szary nie pozwolił sobie na rozpalenie ognia, jak powiedział:

- To może przyciągnąć niepotrzebne problemy. Przewodnik twierdził, że jutro przed wieczorem dotrą do Bramy i Robert będzie mógł przejść tam, gdzie jego miejsce. Dziś jednak spali w tym pustym mieszkaniu. Gdy wchodzili do środka, Szary wyciągnął z kieszeni swego zniszczonego płaszcza kawałek kredy i narysował kilka dziwnych znaków na drzwiach.

- Będziemy tu bezpieczni. Tylko pod żadnym pozorem nie wychodź w nocy na zewnątrz. Pamiętaj, co ci mówiłem o żywej ciemności wychodzącej z kanalizacji.

Robert przytaknął.

Nie mieli żadnych problemów z zaśnięciem. Rano miał się zacząć ostatni etap wędrówki. Gdy Robert obudził się, Szary był już na nogach. Miał wyraźnie dobry humor.

- Gotowy na podróż do Raju, mały? Chłopiec odwzajemnił jego uśmiech.

- Oczywiście, Przewodniku.

- To ruszamy. Przed nocą będziemy na miejscu. Stary Robin zakrakał głośno.

Mimo że nie spali w komfortowych warunkach, sen dodał im sił. Tempo marszu było o wiele szybsze niż poprzedniego dnia. Stary Robin wciąż krążył nad nimi, wyszukując potencjalne zagrożenia.

- Chciałbym panu podziękować za to, co pan robi - powiedział Robert.

- Taką mam pracę, mały.

- Ale przecież mógł pan pozwolić, bym przeszedł tamtą bramę, i miałby pan spokój.

- Niby tak, jednak widzisz, tu, na Ulicy, nie odmawia się pomocy nikomu, a już na pewno nie odmawia jej Przewodnik. Potrzebowałeś pomocy, więc ci ją oferowałem.

- Ale nie musiał pan?

- Nie, nie musiałem.

Dzień minął szybko. Gdy pierwsze cienie wieczoru zaczęły pojawiać się na ulicach, Szary oznajmił:

- Do Bramy mamy jeszcze jakieś pięćset metrów. Jak widzisz, chłopcze, mówiłem, że już dziś będziesz spał w Raju.

- Ani chwilę w to nie wątpię, panie Szary.

- Więc chodźmy szybko, to jeszcze dziś wyruszę z powrotem do Marry.

- Ruszyli szybkim krokiem.

Nagle z nieba zanurkował Stary Robin, kracząc wniebogłosy.

- Co jest... - zaczął Szary. Nie musiał kończyć, z kamienicy wyszła postać w czarnym płaszczu.

- Łowca!

Postać uniosła strzelbę i zasalutowała nią.

- Mały do kamienicy, już! - krzyknął Szary.

Robert bez wahania skoczył w pierwsze otwarte drzwi. Szary pędził tuż za nim. Kruk uciekł gdzieś na dach.

Rozległy się pierwsze strzały. Posypał się pył ze ściany, w którą trafiły pociski.

- Biegnij do Bramy! Jak do niej dotrzesz, to przekraczaj ją bez wahania!

- A co z panem?

- Mówiłem ci, że zadajesz za dużo pytań - odpowiedział Szary, uśmiechając się smutno. Po czym podniósł się na nogi i wybiegł z kamienicy.

- No, chodź tu! - krzyknął do Łowcy.

Łowca spojrział na pędzącego w jego stronę Przewodnika. Zamachnął się bronią i uderzył go kolbą, momentalnie powalając na ziemię.

Szary ujrzał Roberta, wybiegającego z kamienicy. Łowca podniósł strzelbę i złożył się do strzału.

Przewodnik kopnięciem podciął mu nogi. Łowca upadł koło niego. Broń wypadła mu z ręki.

- Biegnij, mały! - krzyknął Szary. Łowca już podniósł się na kolana.

Robert pędził co sił. Już widział Bramę. Jeszcze kilka kroków i zagłębi się w jasności.

Przewodnik skoczył ponownie na Łowcę, jednak ten znów posłał go na ziemię. Szary poczuł eksplozję bólu, gdy Łowca kopał go swymi podkutymi butami. Nie był w stanie nic zrobić, zwinął się w kłębek i czekał, aż ciemność ogarnie jego umysł...

* * *

Robert stał pośród jasności. Czuł wszechogarniający go spokój. Wiedział, że mu się udało, że dotarł do Raju. Roześmiał się czystym, dziecięcym śmiechem.

Gdzieś w innym świecie medyczna aparatura pokazała równą poziomą kreskę. Ludzie zapłakali.

* * *

Szary poczuł, że ktoś unosi go do góry. Otworzył powoli oczy. Dojrzał twarz człowieka, który go niósł.

- Lear, co ty tu robisz? - Mówienie sprawiało mu ból.

- Stokrotka martwiła się o ciebie, więc jestem. Stary Robin pokazał mi, gdzie leżysz.

- Co z Łowcą?

- Odszedł, po prostu odszedł. Nie wiem, czemu cię nie zabił. A teraz nic już nie mów, odpoczywaj.

Chociaż jasne słońce sprawiało mu ból, Szary nie zamykał oczu. Przecież słońce i niebo były takie piękne.

* * *

Łowca siedział w swojej kryjówce. Odpoczywał po polowaniu. Miał tego Przewodnika na talerzu. Nic i nikt nie mogło go uratować. Jednak w ostatnim momencie poczuł impuls w swej głowie. ON nie życzył sobie jego śmierci. Więc tym razem Przewodnik ocalał.

Łowca uśmiechnął się.

- Do następnego razu, Szary.

Kruki zakrakały.

Przemysław Marczewski